

TADEUSZ SŁOBODZIANEK *Nasza klasa. Historia w XIV lekcjach*

GDAŃSK, WYDAWNICTWO
SŁOWO/OBRAZ/TERYTORIA, 2009

Dramat Tadeusza Słobodzianka *Nasza klasa*, który w czternastu częściach – „lekcjach historii” – opowiada biografie żydowskich i polskich rówieśników od lat 20. XX wieku do początku XXI wieku, czerpie wiedzę faktograficzną z filmu *Sąsiedzi* Agnieszki Arnold (1999), książki Jana Tomasa Grossa o tym samym tytule (2000) oraz zbioru reportaży Anny Bikont *My z Jedwabnego* (2004). Zakończenie historii opowiedanej w *Naszej klasie* należy umieścić w momencie publikacji wspomnianych dzieł, kiedy rozpoczęła się w Polsce publiczna debata na temat dokonanego polskimi rękami mordów (mordów) na żydowskich sąsiadach w Jedwabnem (i okolicach). Do napisania dramatu bezpośrednio zainspirowało Słobodzianka znalezienie gdzieś zdjęcie szkolne, na którym uwiecznieni byli obok siebie: „mamy Jurek Laudański (oszczędzony morderca w Jedwabnem), Jadzia Śleszyńska (córka właściciela stodoły, w której spalono Żydów) i Szmul Wasersztajn (jeden z niewielu ocalałych, po wojnie osiedlił się w Kostaryce, jego matka i brat zginęli w stodole)”¹.

Już sam tytuł utworu wskazuje, że autor nie podziela raczej przekonania wielu komentatorów, rozważających problematykę trudnych stosunków polsko-żydowskich, o osobnym funkcjonowaniu społeczności żydowskiej i polskiej w przedwojennej Rzeczypospolitej oraz o obecności (już po wojnie) dwóch pamięci lub nawet dwóch prawd na temat losów tych wspólnot². *Nasza klasa* odsłania raczej fakt, że powojenna granica między dwiema pamięciami w istocie przebiega nie wzdłuż podziałów etnicznych i religijnych (dzieci wychowywane były wszak w jednej tradycji, czytały te same lektury etc.), lecz niejako w poprzek całej społeczności, oficjalnie głoszącej kłamliwą wersję zdarzeń, a prywatnie kultywującej pamięć o mordzie i jego rzeczywistych sprawcach. Ci, którzy mogliby ujawnić tajemnicę, bo nie wiąże ich z pozostałymi stygmaty winy, będą ze wspólnoty wykluczeni – jak Zocha, albo zmuszeni do milczenia i krzywoprzysięstwa, jak Rachelka-Marianna i Władek. Tymczasem tę jedną prawdę o zbrodni dokonanej na kolegach z klasy i sąsiadach, odsłaniają w kolejnych publikacjach świadectw i dokumentów, wciąż trudno pojąć. A zatem, co się stało z naszą klasą?

W *Naszej klasie* – choć pokazuje ona prawie 80 lat historii Polski – wrogie i pełne stereotypowych przeszeń postawy wobec Żydów nie zmieniają się i to w nich, jeśli by pozostać wiernym tekstowi dramatu, należałoby szukać (częstki przynajmniej) wyjaśnienia przyczyn ludobójstwa. Na początku lat 30. dzieci już wiedzą, że kiedy dziesięcioletni chłopiec-katolik „zakocha się” w koleżance Żydówce, to trzeba go wyśmiać i napiętnować. Krzyczą wtedy, zupełnie beźmyślnie, choć jeszcze nawet „niewinnie”: „mazełtów”, „lechim”, „chupa”, „maca”, „macewa”, „menora”³. Zupełnie tak samo zareagują jako dorośli podczas wesela ocalonej przez Władka Rachelki-Marianny, już po za-

glądzie żydowskiej części społeczności, by pokazać, że nie zapomnieli o jej ekstożsamości. Zresztą ta scena jest jedną z najlepiej skrojonych w dramacie, nie tylko dlatego, że do weselnych gości, jak u Wyspiańskiego, przychodzą widma pomordowanych (Dory, Jakuba Kaca i Ryśka, zamordowanego przez Władka, ratującego tym czynem życie Racheli-Marianny) – spersonifikowane „wyrzuty sumienia”. Przygotowana przez matkę Władka weselna strawa składa się (przypadkowo?) z samych niekoszernych potraw („salcesonik, szyneczka i boczuś!” (s. 55) – zachwyca się pan młody). Koleżki i koleżanki śpiewają dla święto upieczonej małżonki tradycyjną, ludową „pieśń weselną sierocą” (s. 54) będącą dialogiem córki z matką, już nieżyjącą, opowiadającą o tym, że ta pierwsza sama musi iść do ślubu (a przecież cała rodzina Racheli sponęła chwilę wcześniej w stodole...). I jeszcze jedno ujawnia prawdę o pogromie – goście znoszą młodocieńcom weselne dary (będące tu przeciwieństwem materialnymi dowodami zbrodni!): srebrny świecznik, srebrną tacę, srebrną cukiernicę, komplet koronkowych serwetek z obrusem...

Także pojawiające się niejako w roli „partii chóru” dziecięce rymowanki i piosenki, z ich prostym dydaktyzmem i optymistyczną wizją ładu panującego w świecie, zostają co pewien czas zniekształcone przez antysemitki wątki czy wręcz zastąpione przez fragmenty z przedwojennego „Śpiewnika antysemitki” – zapowiedź lub dopełnienie zbrodni. I to one stanowią będą najbardziej dojmujące świadectwo utraty niewinności i porażki ideałów edukacji. Pobity śmiertelnie przez swoich kolegów z klasy Jakub Kac mówi: „Czułem taki ból, że już nic nie czułem. Myślałem, śmiechu warto to wszystko. Byłem dobry z fizyki. Z chemii i matematyki. A nie pamiętam prawa Archimedesasa. I umieram koło własnej furtki” (s. 35). Oto prawdziwa „lekcja”, przynosząca jakże daleką od tej z elementarza wiedzę.

Istotnym intertekstem dramatu jest *Umarła klasa* Tadeusza Kantora (1975), podobnie bowiem jak w tym dziele bohaterowie Słobodzianka to właściwie umarli, widmowe postaci, które przede wszystkim z powodu swoich niewygodnych biografii funkcjonują w polskiej opowieści o polskiej historii na warunkach nieproszonych gości. A przy tym jedynie *licentia poetica* pozwala na oddanie głosu pomordowanym: niechże własnymi słowami wypowiedzą skargę o swoim losie ci, których w rzeczywistości nigdy nie usłyszymy, dysponując jedynie świadectwami ocalałych, przygodnych gapiów, katów. Ale w *Naszej klasie* opowiadają nie tylko ofiary. Donośnie brzmią przeciw słowa Ryśka, Heńka i Zygmunta – najbardziej „zasłużonych” w ludobójstwie. Warto zaznaczyć, że w przeciwnieństwie do zdominowanego przez semiotyczny (a zatem niejako przed- lub pozajęzykowy, poszukujący alternatywnych sposobów komunikacji wobec niewystarczalności „dotychczasowej” mowy) modus języka *Umarłej klasy* Kantora, w której tekst wypowiedziany przez aktorów w dużej części składa się z wieloznacznych, trudno zrozumiałych krzyków, szepców, powtórzeń, w *Naszej klasie* nie brak faktograficznego konkretności i przejrzystości właśnie w warstwie narracyjnej.

O horrorze „zagłady żydowskiego miasteczka” (którą można rozumieć bardziej uniwersalnie, w *Na-*

szej klasie nie pada nazwa „Jedwabne” być może dlatego, że na dokładny opis historyków i dziennikarzy czeka jeszcze co najmniej 29 podobnych aktów ludobójstwa, jak wyliczył w pracy *U genezy Jedwabnego* historyk Andrzej Żbikowski⁴) bohaterowie opowiadają tak, jakby wcale nie mieli trudności z „przedstawianiem nieprzedstawialnego” czy „wypowiadaniem niewypowiadalnego” – a jest to przecież wszechobecny topos literatury Holocaustu! Czytając dramaty Słobodzianka, nie musimy więc domyślać się, co przydarzyło się poszczególnym postaciom – opowiadają o tym chętnie, bez patosu, bez zająknięcia, z bolesną szczerością. Uwiera, kłuje zwłaszcza cynizm sprawców. Z ich słów wylania się gęsty splot konformizmu, antysemityzmu, prostackiej chciwości i przerażającej beźmyślności. Jak w wypowiedzi Zygmunta o podpaleniu stodoły pełnej żydowskich sąsiadów (w tym kolegów i koleżanek z klasy): „Naftę lał Wasilewski. Mały i zwinny kurdupeł. Jak małpa biegał po dachu. Tylko mu podawaliśmy bańki. Jak już rozlał naftę, zrobiłem kawał i odsunąłem po cichu drabinę. Wasilewski zobaczył, że nie ma drabiny, że zapalono pochodnie, zaczął krzyżeć: Dawajcie drabinę, kurwa, kurwa, kurwa! Wrzeszczał jak nieboskie stworzenie. Wrzeszczał z tego dachu. Tarzaliśmy się ze śmiechu” (s. 47).

Śmiechem i sztubactwem zakłąć grozę? „Zakopaliśmy tam tych porzniętych Żydków. I pomnik” – chwali się też Rysiek (s. 47). Język dramatu mówi znacznie więcej niż fakty spisane w raporcie IPN. To „Żydki” i „Żydoweczki” uprzejmie proszone o „przeniesienie się do ostatnich rzędów” (s. 17), kiedy katolicycy koledzy chcą się pomodlić, to zakrapiany alkoholem chamski dowcip Zygmunta, Ryśka i Heńka, gdy chwilę przed pogromem gwałcą Dorę i katują Jakuba Kaca sztchetami wyrwanymi z jego własnego ogrodzenia, nie dają się w istocie zapomnieć. I to one najbardziej bolą. W tym sensie faktycznie „polskie *Historikerstreit*” dotyczyło prawd drugorzędnych (liczby ofiar, obecności Niemców w Jedwabnem czy podejścia do źródeł i wiarygodności świadków etc.). Prawdy pierwszorzędne odsłania *Nasza klasa* w języku, jakim posługują się osoby dramatu. Jest to jednocześnie język znany także ze współczesnych publikacji antysemitki. Język, który – niestety – nie umarł wraz z Zagładą polskiego żydostwa.

PRZYPISY

¹ Rozmowa z Tadeuszem Słobodziankiem przeprowadzona dla „Dziennika Porannego” przez Alicję Zielińską.

² Zob. m.in. Piotr Forecki, *Od Shoah do Strachu. Spory o polsko-żydowską pamięć w debatach publicznych* (Poznań, Wydawnictwo Poznańskie, 2010), gdzie w rozdziale *Genealogia potrzeby zapomnienia* (s. 34 i n.) autor analizuje konstatacje wielu komentatorów (m.in. Krystyny Kersten, Jerzego Szapiro, Michaela Steinlaufa, Zygmunta Baumana, Marcina Kuli i in.), stwierdzając, że wszyscy oni zgadzają się co do tego, że istniejący dystans między dwiema odrębnie funkcjonującymi wspólnotami podczas okupacji miał się jedynie pogłębiać.

³ T. Słobodzianek, *Nasza klasa. Historia w XIV lekcjach*, wyd. Gdańsk, Słowo/Obraz/Terytoria, 2009, s. 11-12. Dalej lokalizuję cytaty bezpośrednio w tekście.

⁴ Zob. A. Żbikowski, *U genezy Jedwabnego. Żydzi na kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej. Wrzesień 1939 – lipiec 1941*, Warszawa 2006, s. 213-233.